

MAŁGORZATA SZUMNA Uniwersytet Jagielloński, Kraków

„LITERATURA POLSKA JEST PROJEKTEM NA DALEKĄ METĘ”: „PRYWATNE OBOWIĄZKI” A MIŁOSZOWSKIE CZYTANIE ROSJI*

Moje *Prywatne obowiązki*¹ są właściwie początkiem pewnej serii, jaką mam zamiar napisać. Chciałbym poruszyć szereg problemów inteligencji polskiej i jej genealogii, biorąc za jeden z punktów wyjścia medytacje Berenta o końcu XVIII wieku i początku XIX wieku]. Także wchodziłby tu problem katolicyzmu i prawosławia, w czym moje rosyjskie lektury, np. Fiedotowa, mogą być pomocne. Prawdopodobnie, kiedy odchodzi pokolenie w Rosję wprowadzone, wypada tym się zająć, bo tu jest platforma polsko-rosyjskiego porozumienia, w Polsce zupełnie zaniedbana. [Cz. Miłosz, list do J. Giedroycia, z października 1969; L 276]²

1

Marek Kornat we wstępie do tomu drugiego *Rosji. Widzeń transoceanicznych* pisze:

W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych Miłosz nie zabierał zbyt często głosu wokół spraw rosyjskich – ani w perspektywie historycznej, ani sowietologicznej. Nie uważał siebie „ani za polityka, ani za publicystę”³.

Przywykliśmy do tego, by wyznaczać dynamikę Miłoszowskich zainteresowań na tym polu podług dat jego najbardziej znanych wystąpień, takich jak rozdział *Rosja z Rodzinnej Europy*, szkice nawiązujące do wątków poruszonych w *Zniewolonym umyśle* czy powracająca stopniowo z coraz większą intensywnością – najwyraźniej od *Ziemi Ulro* – refleksja nad Dostojewskim. Przy przyjęciu takiej optyki lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte XX wieku faktycznie mogą jawić się jako czas

* Artykuł został przygotowany w ramach realizacji projektu badawczego *Wątki rosyjskie w eseistyce i diarystyce Czesława Miłosza*, finansowanego przez Narodowe Centrum Nauki na podstawie decyzji nr 3979/B/H03/2011/40. Cytat w tytule to incipit wiersza Cz. Miłosza *Literatura polska* (w: *Wiersze wszystkie*. Kraków 2011, s. 909).

¹ Cz. Miłosz miał na myśli esej *Prywatne obowiązki wobec polskiej literatury*, nie zaś cały tom pod tym tytułem.

² Skrótem L odsyłam do pozycji: J. Giedroyc, Cz. Miłosz, *Listy 1964–1972*. Oprac. M. Kornat. Warszawa 2011. W artykule stosuję ponadto oznaczenie: P = Cz. Miłosz, *Prywatne obowiązki*. Olsztyn 1990. Liczby po skrótach wskazują numery stron.

³ M. Kornat, *Czesława Miłosza spotkania z Rosją*. W: Cz. Miłosz, *Rosja. Widzenia transoceaniczne*. T. 2: *Mosty napowietrzne*. Wybrała, oprac., ułożyła w tom B. Toruńczyk. Współpr. M. Wójcicki, M. Nowak-Rogozniński. Wstęp M. Kornat. Warszawa 2011, s. 30.

pewnego zawieszenia. Niemniej jednak sądzę, że to właśnie ten okres należy uznać za kluczowy dla zrozumienia ewolucji stosunku Czesława Miłosza do problematyki rosyjskiej. Wtedy bowiem dokonuje się w jego myśli istotny zwrot: wyraźne przejście od dominanty politologicznej, która determinowała w dużej mierze charakter wcześniejszych jego wypowiedzi, do stanowiska zdecydowanie bardziej kulturologicznego, jakie wytyczy perspektywę przyjmowaną przez niego w późniejszych wystąpieniach. Przełomem okazały się opublikowane po raz pierwszy w 1972 roku *Prywatne obowiązki*, a więc tom, w którym z pozoru odniesienia rosyjskie nie odgrywają szczególnie istotnej roli. Właśnie ze względu na ową nieoczywistość dobrze było przyjrzeć się dziś uważniej tej książce.

Pamiętać przy tym trzeba, że długo czytano ją w sposób dość redukcjonistyczny. *Prywatne obowiązki* zdawały się wszakże lekturą niełatwą. Godziły w wartości najmocniej zakorzenione w polskiej kulturze, podważały wszelkie świętości (ale i stereotypy), na których była ona ufundowana; mogły intrygować rozmachem i wyrazistością sądów, ale jednocześnie odstraszać polemicznym zacietrzewieniem autora, faktem, że ataki – nieraz brawurowe – miały tu bardzo konkretnych adresatów, przywołanych z imienia i nazwiska. Temperatura *Prywatnych obowiązków* zdawała się uzasadniać przeświadczenie, iż podszyte są one przede wszystkim osobistymi idiosynkrazjami, a gwałtowność szarż i intelektualnych wólt przyciągała uwagę tak silnie, że dostrzegano właściwie tylko negatywną część programu Miłosza, głównie zaś filipiki wymierzone w strywalizowane dziedzictwo tradycji romantycznej, które w zwyrodniałej postaci nadal organizuje zbiorową wyobraźnię Polaków. Żarliwość argumentacji, skłonność do konstruowania sugestywnych obrazów i figur, w tym różne płaszczyzny starannie tu zaplanowanej autokracji, ustawiły na długo sposób czytania owej książki. Nie dostrzeżono w niej wymiaru pozytywnego – a była przecież konsekwentnym projektem przebudowy polskiej kultury; napisanym z werwą komentarzem do współczesności. Co ważniejsze jednak, stanowiła ona zaczątek bardziej rozbudowanej koncepcji. „Prywatne obowiązki” – rozumiane szeroko, jako swego rodzaju zasada rządząca eseistyką Miłosza przynajmniej od momentu opublikowania tomu pod tym tytułem⁴ – to w końcu pewien pomysł na uczestnictwo w kulturze; to wyrastający ze sprzeciwu wobec polskiej rzeczywistości końca lat sześćdziesiątych XX wieku nowy model zachowań współczesnego polskiego intelektualisty, który w zmienionej sytuacji zastanowić się musi raz jeszcze nad swoją rolą i nad zobowiązaniami względem zbiorowości, z której pochodzi. Pytania – po raz pierwszy z taką ostrością postawione w owych esejach – będą Miłosza jątrzyły aż do końca, ich echa powracają również w późnych jego tekstach, odezwą się w podejmowanych po latach wyborach. Staną się zarzewiem

⁴ Nawiązując do koncepcji A. M e n c w e l a sformułowanej – niejako mimochodem – w jednym z przypisów do książki *Przedwiośnie czy potop. Studium postaw polskich w XX wieku* (Warszawa 1997, s. 184) na marginesie uwag o M. Dąbrowskiej. Punktem wyjścia było tu jej rozumienie „zawodu pisarskiego jako służby społecznej”. Mencwel komentował problem następująco: „Koncepcja ta nie została dotąd należycie rozpracowana, a jest ona ogniwem środkowym tego ciągu samowiedzy nowoczesnej literatury polskiej, który od Brzozowskiego prowadzi do Miłosza (» Prywatnych obowiązków«, »ksiąg użytecznych«). To Dąbrowska jest pierwszym, jak się zdaje, pisarzem, który znosi dylemat Żeromskiego, wskazane przez niego dramatyczne przeciwieństwo »polskiego« i »europejskiego rodzaju twórczości«”.

pewnych jego działań: tych głównie, które ukierunkowane były na europeizację literatury polskiej, na wydobycie jej spod polonocentrycznych obciążeń. Moim celem jest zastanowienie się nad tym, jakie zjawiska wywołały protest, z którego ta koncepcja się zrodziła, i jakie miejsce Miłosz wyznaczył w niej nawiązaniom rosyjskim.

2

Degrengolada języka oraz kryzys inteligencji – w te właśnie problemy najmocniej wymierzone zostanie polemiczne ostrze *Prywatnych obowiązków*. Czytane jednak dziś i analizowane pod tym kątem, szkice owe dużo straciły z dawnej siły i świeżości. Łatwo można obnażyć podszewkę tych sądów; dostrzegając w nich w wielu miejscach to, co Wojciech Karpiński skłonny był nazwać „prywatnymi resentymentami”⁵. Ujawniają się one zapewne najmocniej w części napisanej z największą furją, ale i swadą – w uwagach o Erneście Bryllu⁶. Komentarze Miłosza – będące bardzo radykalnym głosem sprzeciwu wobec umysłowej łatwizny i intelektualnego kondotierstwa – zachowały trafność, lecz trudno w nich dostrzec siłę wywrotową. W doskonale pod względem retorycznym zorganizowanym portrecie Brylla powtarzał Miłosz właściwie tylko z większą wściekłością i pasją swoje opinie dotyczące kondycji polskiej inteligencji, które sformułował już dużo wcześniej; dopisywał w ten sposób niejako *postscriptum* do *Zniewolonego umysłu* i *Człowieka wśród skorpionów*. Uznając Brylla za „najbardziej typowego literata końca lat sześćdziesiątych”, wytykał mu „*disponibilité*, tzn. gotowość do czegokolwiek. Jakiś fenomen skrajnego polskiego bezdogmatyzmu, pozwalającego mieszać wszelkie pryncypia i idee, bo one przecież nie są ważne” (P 71). Zaskoczony zaś życzliwością, z jaką w kraju przyjęto *Rzecz listopadową*, Miłosz zwracał uwagę na szereg zabiegów w niej zastosowanych podkreślając niedołęzną grę z polskością, która prowadzi tylko do zażrzańnięcia odbiorcy w kręgu polskich mitów i urojeń. Przede wszystkim jednak Miłosz polemizował z główną myślą historiozoficzną Brylla:

Teza, jaką można [...] [u niego] odczytać, jest następująca: inteligenci wyobrażający sobie, że w Pol-

⁵ W. Karpiński, *Swobodne głosy*, W: *Książki zbójce*. Wyd. 4, uzup. i rozszerz. Warszawa 2009, s. 37. Tekst został napisany w roku 1986.

⁶ Stronniczość tę dobrze uwidatnia zwłaszcza korespondencja Miłosza. Przykładowo, w liście do K. Jeleńskiego z 7 VII 1969 dodaje on – po miażdżącej krytyce Brylla – z oburzeniem: „Bryll, stylistycznie, uważa się za mego ucznia!” (Cz. Miłosz, K. A. Jeleński, *Korespondencja*. Warszawa 2011, s. 103). Nieuzasadnione jednak wydaje mi się redukcja omawianej książki do pamfletu i przesadne eksponowanie osobistych animozji. Specyficzny tryb lektury Miłosza podkreślał już J. Olejniczak (*Miłosz czyta Gałczyńskiego*. W zb.: *Gałczyński po latach. Sympozjon. Neapol 23-24 maja 2003*. Red. J. Żurawska. Kraków 2004 s. 58-59), komentując – co równie istotne – partię *Prywatnych obowiązków* poświęconę autorowi *Zaczarowanej drożki*: „Miłosz czyta Gałczyńskiego chimerycznie, niekonsekwentnie, czasem nawet nielojalnie [...]. Że czasem [...] traktuje go w sposób instrumentalny, że jest on w jego wywodzie pretekstem do dyskursu na całkiem inny temat? – sam w wielu miejscach niniejszego szkicu zwracałem na to uwagę”. Spostrzeżenie to można rozciągnąć także na Brylla. Prowadziłoby ono do rozpoznania jednej z pisarskich metod Miłosza: celowej schematyzacji. Bryll staje się tu bowiem po prostu uosobieniem cech i postaw, które autora *Prywatnych obowiązków* szczególnie mierzą.

sce może być miejsce na szlachetne zachcianki, jak w dziewiętnastym wieku, to głupcy, bo jakakolwiek wybredność jest w Polsce ponad stan i Polak musi być świnia, ponieważ się Polakiem urodził. [P 77]

Prywatne obowiązki nie były jednak wyłącznie pamfletem. Miłosza o wiele bardziej od osobistych rozrachunków interesował problem świadomości zbiorowej. Jeśli osiągnięcia literackie Brylla – zdaje się mówić autor *Piosenki o końcu świata* – mają wyznaczać poziom naszej samowiedzy, to dzieje się coś niepokojącego. Bryll zostaje tak krytycznie osądzony nie tylko dlatego, że widziany jest jako dostarczyiciel narodowej tandety: bardzo niebezpiecznej, gdyż uspokajającej sumienie i zniechęcającej do podejmowania jakichkolwiek działań, skoro te z góry skazane mają być na klęskę. O wiele większe zagrożenie – co Miłosz doskonale wyczuwał – stanowi to, że ogląd rzeczywistości prezentowany przez autora *Na szkle malowanego* zyskuje społeczną akceptację; najbardziej obmierzła jest typowość jego postawy. Najważniejszy zarzut Miłosza będzie więc dotyczył odmowy wzięcia na siebie odpowiedzialności. Bryll zostanie w pewnym sensie sportretowany jako sabotażysta: wypomniane mu będą łatwość wślizgiwania się w stereotypowe wyobrażenie polskości, gotowość wejścia w każdy schemat. *Prywatne obowiązki* są jednak o wiele bardziej interesujące tam, gdzie Miłosz pyta o konsekwencje: o poklask, z jakim się te zachowania spotykają, jasno obnażający fakt, że polska inteligencja coraz wyraźniej sprzeniewierza się temu, na czym powinna fundować swoje myślenie; brakuje jej bowiem zarówno krytycyzmu, jak i odwagi wyciągania wniosków. Prowadzi to Miłosza do pokazania tej formacji jako schyłkowej: to wszakże, co było niegdyś jej celem – ochrona imponderabiliów – pod koniec lat sześćdziesiątych XX wieku wydaje się tylko szlachetną utopią. Znika inteligencja, rozpatrywana przez Miłosza już raczej jako projekt historyczny, pozostają jednak inteligenckie rozterki i pytania. Oraz protest: protest przeciwko formule, która mogła streszczać cały program Brylla: „Ach, polska mowa, / Słowa, / Słowa, / Słowa”⁷.

3

Miłosz zaplanował *Prywatne obowiązki* w sposób karkołomny: ostentacyjnie bowiem lekcewał w nich różnicę między literaturą krajową a emigracyjną i klimat toczących się w nich debat. Eksperyment okazał się tylko połowicznie udany: książka nigdy w pełni nie wybrzmiała. Niedoceniona na emigracji, nie trafiła także do swojego najważniejszego czytelnika – tym zaś niewątpliwie był odbiorca w Polsce. *Prywatne obowiązki* zostały świadomie zamierzone jako pewne podsumowanie dyskusji, która w latach sześćdziesiątych XX wieku ze zmienną intensywnością toczyła się w krytyce krajowej. Jej wcześniejsze sygnały można było dostrzec już w *Zmianie warty* Jana Błońskiego czy – wyraźniej jeszcze – w *Zagłobie w piekle* Jacka Łukasiewicza. W normalnym obiegu literackim Miłosz w sposób naturalny wchodziłby z tymi tekstami w dialog; ze względów cenzuralnych jego głos został jednak całkowicie zagłuszony. A przecież podejmował ten sam problem: pytał o to, jakie konsekwencje dla polskiej kultury ma dokonująca się na naszych oczach przemiana paradygmatu,

⁷ E. Bryll, *Rzecz listopadowa*. W: *Rzecz listopadowa*. – Kurdesz. Warszawa 1969, s. 33.

odsyłająca do lamusa dawny model kultury inteligenckiej, w której właśnie ta warstwa wskazywała wzorce i narzucała reguły gry. Zastanawiał się, jakie ma to znaczenie dla formacji, ale i dla niego samego – jako człowieka piszącego, który prace pisarza skłonny jest postrzegać w kategoriach powinności.

Komentując rozwiązania zaproponowane przez Łukasiewicza, Lidia Burska po latach zwracała uwagę na ich ograniczenia:

Jeśli czyta się *Zagłobę w piekle*, niejednokrotnie wydaje się, że rewizjonizm lat sześćdziesiątych jest mistyfikacją intelektualną. Bowiem między rewizjonistyczną, obrachunkową krytyką i literaturą, ścigającymi ideał bezkompromisowej etyki Brzozowskiego, a zniewolonym życiem i jego codziennymi unikami istnieje niemożliwa do usunięcia dysproporcja. Książka Łukasiewicza tę dysproporcję ujawnia, dowodząc (czy nieświadomie?), że nie da się żyć na poziomie Zagłoby, a filozofować na poziomie Brzozowskiego. A taką właśnie ekwilibrystykę egzystencjalno-intelektualną zauważyć niekiedy można w kulturze lat sześćdziesiątych. Ówczesne „pisanie Brzozowskim” oznaczało często wyparcie ze świadomości faktu, że „żyło się Zagłobą” [...]. Zaś z innej perspektywy patrząc, oznaczało to również niemożność „życia Brzozowskim” – z pasją autoanalizy oraz patosem samokrytycyzmu⁸.

Prywatne obowiązki są tak istotnym ogniwem tej refleksji, gdyż Miłosz – zapętlony w krajowe spory i rozrachunki, które naznaczyły polemiczną część książki – zarazem sytuował się poza nimi; patrzył z dystansu. Zarówno Błoński, jak i Łukasiewicz zatrzymywali się na poziomie przenikliwego opisu, byli diagnostami bezkształtności, którą uznawali za jedną z najważniejszych cech dystynktywnych nowej rzeczywistości. Ich punkt dojścia stanowiła wszakże tylko czujna obserwacja: wychylenie się ku temu, co z tej magmy dopiero może powstać. Miłosz szedł dalej. W *Prywatnych obowiązkach* zdawał się wprost komentować słowa Łukasiewicza:

Rola pisarza jest rolą szczególną. Nie znajduje się on już w kręgu dawnej inteligencji, bowiem dawnej inteligencji już nie ma. Nie jest też w kręgu intelektualistów, bo u nas to krąg pozorny. Sam jest członkiem nowego trzeciego stanu, nowej szerokiej, oświeconej warstwy. Przed tym się jednak broni, nie chce tego uznać. Nie chce się z nią solidaryzować, pragnie być „powyżej”. To mu się nie udaje. Widząc konsumpcyjne modele życia, neokoltuństwo i to, co nazywa się homogenizacją kultury w obrębie tej właśnie warstwy, poddawanej z każdym rokiem silnej presji środków kultury masowej, pragnie stanąć do niej w opozycji, stać się jej krytykiem. Tego też nie potrafi, nie umie z tą warstwą walczyć, jest ona bezkształtna, nie ma jeszcze wyraźnych konturów. Egalitaryzm współczesnego społeczeństwa, który powinien być szansą dla współczesnego polskiego artysty, staje się dlań przeszkodą nie do przezwyciężenia⁹.

Miłosz stawał się w pewnym sensie – co zaskakujące – apologetą tej bezkształtności, dostrzegł w niej wyzwanie. Koncepcja „prywatnych obowiązków” w swojej dojrzałej już postaci zrodzi się właśnie z przeświadczenia o szansie, jaką jest polskie niedookreślenie. Miłosza bowiem, w moim odczuciu, pod koniec lat sześćdziesiątych XX wieku wyraźnie zaczyna fascynować i jednocześnie niepokoić ten fenomen, poddany w jego pisarstwie daleko idącemu przetworzeniu. Niedookreślenie cechuje formację, której członkiem czuje się Miłosz, co wymaga od niego przemyślenia na nowo jej historii i własnych zadań. Niedookreślenie, stan płynności i labilności

⁸ L. Burska, *Kłopotliwe dziedzictwo. Szkice o literaturze i historii*. Warszawa 1998, s. 125–126.

⁹ J. Łukasiewicz, *Nowy egalitaryzm*. W: *Zagłoba w piekle*. Warszawa 1965, s. 78–79. „Nowa warstwa ludzi oświeconych” to termin wzięty od J. Chałasińskiego, do którego na samym początku swojego tekstu nawiązuje Łukasiewicz.

coraz częściej pojawiają się w eseistyce Miłosza jako elementy charakterystyki polskiej kultury – kultury obecnie słabej, wymagającej na nowo ustawienia głosu. Wreszcie zaś – po wydarzeniach marcowych patrzy Miłosz z wzrastającą nieufnością na polszczyznę. Wiele lat później, wyciągając wnioski, stwierdzi: „Język polski ma niepokojącą skłonność do regresji, to znaczy łatwo spada poniżej raz osiągniętego poziomu”¹⁰. W tamtym czasie – na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku – twórca przepracuje tylko owe doświadczenia w esejach. Wszystkie te trzy perspektywy są tu równie istotne i w odniesieniu do każdej Miłosz zastosuje nawiązania rosyjskie.

4

W liście do Jerzego Giedroycia ze stycznia 1970 Miłosz napisze:

Swoje obowiązki pojmuję, jak wiesz, w sposób niezbyt polityczny. Czy pośrednio polityczny. Sama obrona mowy przed zniaczeniem i skarleniem, bo w mowie wyraża się skarlenie myśli, jest ważna. [L 308]

Gest odcięcia się od polityki to znak zmęczenia się nią i znużenia; „obrona mowy” jest przecież opowiedzeniem się za pracą z językiem i nad językiem, który w polskiej rzeczywistości końca lat sześćdziesiątych XX wieku poddawany był raz po raz manipulacjom, przekształcającym go stopniowo w mowę nienawiści. W sytuacji, w której wokół triumfował nacjonalizm w najgorszym wydaniu, Miłosz – zawsze nieufny wobec narodowych egzaltacji – coraz wyraźniej ciążył ku przeświadczeniu, że przynależność narodową rozumieć należy jako akces do języka i kultury. Nacisk kładł jednak na aktywizm. „Obrona mowy” to sukcesywna rewizja tradycji, nieustannie podejrzliwe jej weryfikowanie. W *Prywatnych obowiązkach* Miłosz zanotuje:

Kto czyta po polsku, obcuje z głosami wielu epok i wielu pokoleń równocześnie, ale nie może być tylko strażnikiem mitów, jakich go nauczono, choć to, czym nasiąkł w młodości, działa na niego silnie, tkwi głębiej niż świadomość. Nie może dlatego, że jest w ruchu, a przeszłość zmienia się zależnie od punktu w czasie, z którego na nią patrzymy. [...] Żyjąc w tym a nie innym momencie, mamy swoje, niepowtarzalne w ich szczególnej barwie, kłopoty i zainteresowania, szukamy więc w przeszłości tego, co dla nas użyteczne, żywe, silne, jako myśl i forma. [P 61]

Bryll – w wykładni Miłosza – to piewca stagnacji, orędownik twardego jądra tożsamości. Polskość – Miłosz jego stanowisko wyostrzał – nie była w takim wypadku żadnym wyborem, okazywała się natomiast nieuchronnym losem, nieodwołalnie powiązaniem z przejściem przez szereg porażek i upokorzeń, które były udziałem Polaków od pokoleń. Miłosz problem odwracał: Polakiem nikt się nie rodzi, Polakiem się dopiero staje. Tożsamość nigdy jednak nie jest monolityczna, zawiera w sobie bowiem także te odcienie i niuanse, które rzadziej bywają z nią kojarzone. Sięgając do tradycji, możemy zacząć o niej myśleć bardziej świadomie; lepiej rozumiemy własne ograniczenia. Co więcej zaś – potrafimy z nich uczynić nasz atut. Z dotknięcia tego, co ciemne, nie do końca zracjonalizowane, bolesne, weźmie się u Miłosza

¹⁰ Cz. Miłosz, *Zadania dla krytyka*. W: *O podróżach w czasie*. Wybór, oprac., wstęp J. Gromek. Kraków 2010, s. 131.

to, co Ryszard Nycz nazwie „kulturą wstydu”. Dokonując reinterpretacji dość zużytych już kategorii – dotąd o wstydzie czy „sumieniu skrupulatnym” mówiono sporo głównie w kontekście autoanaliz Miłosza – badacz ten przeniesie ciężar owej refleksji na namysł nad polską kulturą. Napisze:

Jednym z kluczowych syndromów problemowych [u Miłosza] [...] jest niewątpliwie kwestia charakteru czy wzoru polskiej kultury, w tym zwłaszcza jej wypieranych przez pamięć jednostkową i wspólnotową postaci (mentalnie zdefektowanych, osadzonych w przeszłych urazach i psychotycznych obawach), które z siłą traumatycznego przeżycia przerywają bariery racjonalistycznych bagatelizacji i afektywnych słumień, domagając się bezskutecznie określenia, zrozumienia, przepracowania¹¹.

To właśnie wysilek przepracowania znajdzie się u samych podstaw „prywatnych obowiązków”. Burska komentowała stanowisko i wybory głównego bohatera *Romansu z Ojczyzną* Jerzego Zawieyskiego, mówiąc, że łączą się w nich modele zachowań Polaka i anty-Polaka¹². Rozumiała przez to taką tożsamość, w której stereotypowe wyobrażenie polskości ulega reinterpretacji: realizowane jest ono wszakże za pomocą rozwiązań nie znajdujących społecznej aprobaty, skazujących na swoistą banicję. Kategorie te dobrze przystają do propozycji Miłosza. *Prywatne obowiązki* były jeszcze w dużej mierze intymnym, choć niewątpliwie zabarwionym goryczą, rozrachunkiem Miłosza z sobą samym i z kulturą, która go ograniczała. Koncepcja jednak, jaka z owej książki wyrosła, stanowiła już przewyciężenie dawnych postaw. „Prywatne obowiązki” to w pewnym sensie intelektualna prowokacja, mająca jeden cel nadrzędny: uwolnienie od łatwych samookreśleń, wprawienie w ruch maszyny refleksji. Jest nakierowana na jednostkę, a jednostkę tę można w pełni wyzwolić tylko poprzez zmianę kolein kultury, w której się ona wychowuje. Mówiąc inaczej, oznacza to, że do polskiej kultury trzeba spróbować znaleźć antypolski klucz. Nie bez powodu i bohater książki Zawieyskiego, i Miłosz kierują uwagę na Wschód: prorosyjskie sympatie, jak żadne inne, natychmiast na ogół budzą u Polaków mechanizmy obronne.

5

Miłosz pyta:

Czy można być wiernym literaturze polskiej, ją lubić, jej służyć, a zarazem okazywać narodową jakby obojętność, która wyraża się choćby w tym, że każdy Lechita jest dla mnie odrobinę podejrzany? [P 64]

I odpowiada twierdząco, od razu zresztą ową – jakże pozorną – narodową obojętność wykorzystując. W *Prywatnych obowiązkach* dystansowanie się wobec polskości i podkreślanie własnej odrębności pozwala Miłoszowi na tym sprawniejsze przeprowadzenie krytyki kultury polskiej. „*Biezrodnyj kosmopolit*” (P 91) – poeta charakteryzuje ironicznie samego siebie. Akcentując skomplikowany charakter łączących go z Polską więzi, Miłosz stawiał się w pozycji kogoś z zewnątrz. Przed

¹¹ R. Nycz, *Czesław Miłosz: poeta XX wieku w przestrzeni publicznej*. „Teksty Drugie” 2011, nr 5, s. 20.

¹² Burska, *op. cit.*, s. 147.

laty, po podjęciu decyzji o emigracji, zepchnięty na margines wspólnoty, teraz przetwarzając owo doświadczenie i odrabiał raz jeszcze tę samą lekcję. Sam oskarżony niegdyś o zdradę, wrócił do tego problemu, pisząc o Brzozowskiemu, i tak skonstruował projekt przebudowy kultury polskiej, by szczególnie uprzywilejować w nim postawy, które nigdy nie spotykają się z powszechną akceptacją. „Prywatne obowiązki” budowane są jako koncepcja w sposób ryzykowny: Miłosz wielokrotnie podsuwa Polakom te właśnie rozwiązania, które wydają się najtrudniejsze do zaakceptowania. Jeśli podejmuje wcześniejsze pomysły, to głównie te, które wymazał z pamięci: dotykały one przestrzeni tabuizowanych. Ze wszystkich propozycji składających się na Miłoszowski model, aluzje rosyjskie brzmią może dla polskiego odbiorcy najbardziej zaczepnie. Miłosz nie był przy tym – trzeba to jasno powiedzieć – rusofilem, jego refleksja nad kulturą rosyjską nie jest świadectwem urzeczenia. Dostrzegł on natomiast pewien geopolityczny kontredans, od wieków rozgrywający się w tej części Europy, widział dwie kultury – polską i rosyjską – nierozzerwalnie splecione ze sobą, nawzajem się przenikające; robił nieustannie bilans podobieństw i różnic, doskonale wiedząc, że prawie każda negatywna uwaga o Rosji zapisana przez Polaka podszyta jest niepokojem, czy sami naprawdę wolni jesteśmy od owych przywar, które im zarzucamy. Polacy – mówi Miłosz – często myślą o Rosji wyłącznie za pomocą stereotypów, lecz to podejście ma drugie dno. Nie chcą oni zazwyczaj przyjąć do wiadomości, że nierzadko w tych opiniach, niczym w krzywym zwierciadle, dostrzec można także odbicie polskich problemów, że w rosyjskiej kulturze razi nas raczej nie to, co obce i niepokojące, ale wprost przeciwnie – to właśnie, co jest hiperbolizacją zjawisk doskonale znanych z własnego podwórka¹³. (Dobrze to Miłoszowski podejście widać tam np., gdzie zastanawia się on nad rosyjskim mesjanizmem.) Dopowie w końcu jasno: „My wiemy, ile w każdym z nas siedzi Rosjanina”¹⁴.

6

Figura wynarodowienia – czysto, jak sędzę, retoryczna – pozwoliła Miłoszowi nie tylko na zajęcie wygodnej pozycji obserwatora, lecz i na podsuniecie rozwiązań, które w antyrosyjsko na ogół ukierunkowanej polskiej myśli się nie mieszczą, funkcjonują w niej bowiem jako niepoprawna herezja. Główny nurt tejsze wyznaczałyby wszakże wypowiedzi utrzymane raczej w takim duchu, jak głos Zdzisława Dębickiego – przerysowany nieco w polemicznym zacietrzewieniu – stwierdzającego fatalistycznie w pracy *Kryzys inteligencji polskiej*:

¹³ Taką motywację oglądu kultury rosyjskiej wyczytać można przede wszystkim z najbardziej znanej, a więc i najczęściej przywoływanej wypowiedzi Cz. Miłosza na ten temat, tj. z rozdziału *Rosja z Rodzinnej Europy* (Kraków 2011). Miłosz pisał tam na samym początku (s. 146): „Być może, wszystkie narody, zobaczone jako całość, a nie jako zespół jednostek, są odrażliżone i sąsiedzi odkrywają na ich przykładzie tylko niemiłą prawdę o społeczeństwach ludzkich w ogóle. Nie jest wykluczone, że Polacy wiedzą o Rosjanach to, co Rosjanie wiedzą o sobie samych, nie chcąc się do tego przyznać, i odwrotnie. [...] Prawdopodobnie też każde zetknięcie z Rosjanami jest dla Polaków przykre i nastraja ich obronnie, bo demaskuje ich wobec siebie samych”.

¹⁴ Cz. Miłosz, list do A. Walickiego, z 19 XI 1960. Cyt. za: A. Walicki, *Zniewolony umysł po latach*. Warszawa 1993, s. 408.

Ujawniona podczas rewolucji [w r. 1905 – M. Sz.] zależność życia polskiego od Rosji stała się od tej chwili zjawiskiem niepokojącym. „Nastroje petersburskie” w dalszym ciągu przenikały do Polski. Szły one wszelkimi drogami, nade wszystko jednak szły przez prasę, publicystykę i literaturę. [...] gazeta rosyjska i książka rosyjska przestały być obce na bruku warszawskim¹⁵.

Nie bez powodu wybieram ten – nie najbardziej reprezentatywny może – tekst, jest on bowiem interesujący jako (stosunkowo wczesny) głos w sprawie kondycji inteligencji. Zniekształcona, ze względu na światopoglądowy radykalizm autora, wypowiedź ta wszakże dobrze pokazuje obawy tkwiące u podstaw polskiej świadomości: niepokoi tu już sam wpływ, jaki Rosja wywiera na Polskę, literatura rosyjska zostaje przedstawiona głównie jako narzędzie propagandy, (liberalna) inteligencja zaś oskarżona o bezrefleksyjne, za to przychylnie, jej przyjmowanie. Stopień zdeprawowania owej grupy społecznej staje się jasny dopiero wtedy, gdy doczytamy uwagi Dębickiego do końca:

„młoda” literatura rosyjska przez otwarte śluzę „wolności” szerokim strumieniem wlewać się zaczęła do Polski. Gorkij, Leonidas Andrejew, Arcybaszew [...] i Kuprin stali się ulubionymi pisarzami tego odłamu inteligencji. Czytano ich nie tylko w oryginałach, ale tłumaczono także na język polski. Przekłady te rozchodziły się często nie w mniejszej ilości egzemplarzy niż książki polskie. Trafiły one snąc istotnie do upodobań czytelników, skoro przygłuszyć mogły powodzenie najjaskrawszej nawet sensacji polskiej literatury rewolucyjnej – *Dziejów grzechu* Żeromskiego [...]!¹⁶

Trudno powiedzieć, co ma tu być większym świadectwem perwersji: samo dokonywanie przekładów z rosyjskiego, fakt, że książki te rozchwytywano, czy też to, że wygrywały one u czytelników z wystarczająco już bezbożnym dziełem Żeromskiego. Dębicki wprowadza nas w pewne *imaginarium* dotyczące Rosji. Polak czytujący się w literaturze rosyjskiej staje się od razu Polakiem podejrzanym, nawet jeśli czerpać miałyby z owej lektury tylko przyjemność estetyczną bądź też po prostu poświęcać jej czas dla rozrywki. Co więcej, im bardziej prostoduszną ma on motywację, tym gorzej – literatura ta jest przecież zdradziecka, więc nie zachowując czujności, mimowolnie poddajemy się jej sile rozkładowej. Nieco przerysowując, można powiedzieć, że gorszy już sama satysfakcja, jaka wiązać się może z kontaktem z kulturą rosyjską. Zwracam uwagę na klimat, który – nieprzypadkowo – buduje w swoim opisie Dębicki: lokuje on tego typu doświadczenia w sferze zachowań niestosownych, takich, do których nie należy przyznawać się w towarzystwie, nieco wstydliwych – niby legalnych, ale jednak na pograniczu towarzyskiej infamii.

W sposób stanowczo bardziej oględny tłumaczył przyczyny niechęci do literatury rosyjskiej Aleksander Brückner:

Ignorowano u nas literaturę rosyjską, bo nie chciano mieć nic do czynienia z wrogiem, bo odosabniano się od niego szczelnie i ściśle na każdym polu, a więc i na duchowym. Obawiano się, czy pozna-

¹⁵ Z. Dębicki, *Kryzys inteligencji polskiej*. Warszawa, b.r., s. 79. Tekst datowany jest przez autora na czerwiec lub lipiec 1918. Dębicki związany był z ruchem narodowodemokratycznym, należał do Ligi Narodowej i publikował w „Przeglądzie Wszechpolskim”, redagowanym przez R. Dmowskiego (zob. *Polski słownik biograficzny*. T. 5. Kraków 1939–1946).

¹⁶ Dębicki, *op. cit.*, s. 80.

nie szlachetnej strony u wroga nie osłabi, nie poczyni szczerbów w naszej antypatii; czy sympatie literackie nie pociągną za sobą politycznych, społecznych, czy nie będą wodą na młyn „ugodowców”¹⁷.

I dodawał nieco dalej:

Lecz nie same pobudki polityczne tu działały. W owym systemie prohibicyjnym odegrały rolę i momenty czysto etyczne: obawiano się jakiegoś rozkładowego działania literatury rosyjskiej, jakoby ona propagowała jakiś nihilizm, szerzyła obojętność ku aspiracjom narodowym, umarzała sam patriotyzm. Spostrzegano, że młodzież nasza gorętsza w szkole rosyjskiej przesiąka nieraz utopiami, pomiata „starymi garnkami”, brata się na gruncie idei socjalistycznych z rosyjską. Fakt znany, niezaprzeczony – tylko nie na karb literatury rosyjskiej odnosić go należy. Ci, którzy u nas, a raczej w prowincjach zabranych, litewsko-ruskich, nawet czerwone bluzy ubierali, [...] nie od Dostojewskiego ani od Turgieniewa tych nowych nabierali maksym: propaganda nihilistów, rewolucyjna, podziemna, nie otwarte czytanie romansów rosyjskich zrobiły ich obcymi naszym tradycjom i umysłom¹⁸.

Warto się przy tym, co pisze Brückner, na chwilę zatrzymać, gdyż pojawiają się w jego komentarzu elementy ważne dla Miłosza. Inny jest tu, oczywiście, niż u Dębickiego sam punkt wyjścia – to tekst powstały w obronie literatury rosyjskiej, pokazujący bardzo ostrożnie pewną wyrwę, jaką stanowi nieznamość owej literatury. Ciekawe jest w nim więc głównie otwarte postawienie tego, co w *Kryzysie inteligencji polskiej* było maskowane – a więc przede wszystkim zaprezentowanie polskiej tożsamości jako zranionej i zamkniętej, zmuszonej, by szczelnie chronić się przed wpływami z zewnątrz, mogącymi naruszyć jej strukturę. Brückner – nie do końca chyba świadomie – pokazywał, że podszyta jest ona lękiem. Odślaniał te mechanizmy samousprawiedliwień, które pozwalały przesunąć ciężar na innego – w tym wypadku na ekspansywną kulturę rosyjską. Ale też dotykał – w tonie dalekim od hysterii – dwóch aspektów, jakie u Miłosza wróca: znaczenia szkoły rosyjskiej oraz kulturowej odmienności „prowincji zabranych, litewsko-ruskich [...]”. Z interesującego mnie punktu widzenia wydaje się zastanawiające zwłaszcza to, co sygnalizował Brückner tylko pośrednio – istnienie pewnej formacji kulturalnej, która swoje powstanie zawdzięczała rosyjskiemu systemowi edukacji i dla której balansowanie między dwiema kulturami – polską i rosyjską – bez katerycznego odrzucania żadnej z nich było stanem naturalnym. To do tej linii – na zasadzie powinowactwa z wyboru – przede wszystkim nawiąże autor *Prywatnych obowiązków*.

7

W *Człowieku wśród skorpionów*, kreśląc intelektualną genealogię Stanisława Brzozowskiego, Miłosz napomknie: „Zaważyła tu niemało literatura rosyjska, ale odbierana nie tak, jak odbierali ją zwykle Polacy – zawsze najeżeni obronnie – przeciwnie, z zupełnym zapamiętaniem i oddaniem”¹⁹. I zaraz rzecz uzupełni obszernym cytatem

¹⁷ A. Brückner, *O literaturze rosyjskiej i naszym do niej stosunku dziś i lat temu trzysta. Szkic literacki*. Lwów-Warszawa 1906, s. 11–12.

¹⁸ *Ibidem*, s. 12.

¹⁹ Cz. Miłosz, *Człowiek wśród skorpionów. Studium o Stanisławie Brzozowskim*. Warszawa 1982, s. 11.

z *Pamiętnika Brzozowskiego*, w którym ten zdaje sprawę ze swojej fascynacji. Fragment ów kończy się znamionym stwierdzeniem:

The brain – jak mówi Meredith – po raz pierwszy spotkałem się z tym żywiołem w czytaniu. Dotąd myśl to było coś, czego ja nie znajdowałem sam przez się w sobie, coś uroczystego, nudnego i pokornie znosiłem ten stan rzeczy²⁰.

Pójdźmy tym tropem dalej: w szkicu, w którym Józef Czapski będzie tyleż komentował książkę Miłosza, co wspominał własne lekturowe spotkanie z Brzozowskim, czytamy:

Już na szkolnej ławie w Petersburgu literatura rosyjska, rzeczywistość rosyjska były moimi pierwszymi przeżyciami intelektualnymi, które mnie naznaczyły. W Brzozowskim odkrywałem od pierwszej chwili podobną temperaturę myśli. W pismach swoich pisze on wielokrotnie, ile zawdzięcza Rosji; według niego społeczna myśl rosyjska była głębsza i nawet widzenie Zachodu pełniejsze i nowocześniejsze niż w Polsce. (Mickiewicz pisał to samo o Rosji nikolajewskiej w swoich listach do Odyńca.)²¹

Widać w tych wypowiedziach co najmniej dwa wątki, które można by podjąć: jeden z nich łączy się z samym mechanizmem zainteresowania literaturą rosyjską, drugi – z wpływem Brzozowskiego jako pośrednika, umiającego ową fascynację przekazać dalej²². Zastanówmy się wszakże nad pierwszym z tych aspektów. W myśleniu Miłosza istotne jest coś, co zapewne można by nazwać właśnie naznaczeniem przez kontakt z kulturą rosyjską. Nie chodzi tu jednak o żaden konkretny zestaw tytułów, swoistych książek zbójcekich, których spis dałoby się dziś bez większego trudu odtworzyć. Mniej istotne są nazwiska, obojętne – zupełnie zapomniane już fabuły, znaczące są natomiast konsekwencje wyciągane z lektury. Te zaś wiążą się przede wszystkim z przeświadczeniem, że literatura – stwierdzając dość patetycznie – może być sprawą najwyższej wagi, jeśli uznać, iż jej zadaniem jest nie tyle dostarczanie rozrywki czy budowanie narodowego ducha, ile stworzenie języka pozwalającego na mówienie o rzeczach istotnych. Miłosz zawsze będzie podkreślał to, że podstawowa korzyść płynąca z czytania Rosjan to diametralna – i zasadniczo obca, jego zdaniem, polskiej mentalności – zmiana oglądu rzeczywistości: to po prostu uprzywilejowanie powagi myślenia. Dobra znajomość literatury rosyjskiej – powiada Miłosz – stanowi pewien intelektualny bagaż, z samej swojej natury wyodrębniający jednostkę spośród tych, którzy takiego zaplecza nie mają. Przede wszystkim daje on narzędzia pozwalające na mniej bezrefleksyjne przyjrzenie się kulturze polskiej, podwyższa poprzeczkę. Uczuła na to, że jesteśmy odpowiedzialni za idee

²⁰ *Ibidem*, s. 12.

²¹ J. Czapski, *O Brzozowskim*. W: *Tumult i widma*. Kraków 1997, s. 320.

²² Zarówno wpływ literatury rosyjskiej na Brzozowskiego, jak i znaczenie tego pisarza dla Miłosza były już komentowane, zob.: A. Męćwiel, *Brzozowski a kultura rosyjska*. W zb.: *Tradycja i współczesność. Powinowactwa literackie polsko-rosyjskie*. Red. B. Galster, przy współud. I. Jarośnińskiej. Wrocław 1978. – M. Wyka: *Miłosz i Brzozowski*. W zb.: *Poznanie Miłosza. Studia i szkice o twórczości poety*. Red. J. Kwiatkowski. Kraków-Wrocław 1985; *Brzozowski i żywioł rosyjski*. W: *Światopoglądy młodopolskie*. Kraków 1996; *Miłosz, Brzozowski i inni. (Relacja o wpływie umysłowym)*. „Dekada Literacka” 2010, nr 4/5. W niniejszym artykule problem ten tylko sygnalizuje, gdyż wpływ Brzozowskiego na rosyjskie zainteresowania Miłosza jest tematem innego mojego tekstu (w przygotowaniu).

i sposób ich propagowania. Ta rosyjska rysa staje się więc pewnym piętnem: prowadzi do wyobcowania, każe przyglądać się wspólnocie i jej rytuałom z dystansu; utrudniając prostoduszne zaangażowanie, daje szansę na pełniejsze intelektualne przepracowanie problemów. „Pół Rosjanin a pół Polak” – napisze wiele lat później Herbert w swoim pamflecie na Miłosza²³. W kontekście tego, jak Miłosz rozumiał naznaczenie rosyjskością, owo sformułowanie nabiera dodatkowej tylko zjadliwości.

8

Nie bez przyczyny dla zilustrowania tej części moich wywodów wybieram przykłady pochodzące z początku XX wieku bądź też do tego okresu się odnoszące. Miłosz wszak – coraz bardziej negatywnie nastawiony do wyborów polskich inteligentów – wydzieli pewną linię, do której sam będzie się poczuwał, sportretuje formację nie przypadkiem korzeniami tkwiącą jeszcze w XIX wieku. Byłaby to więc polska inteligencja, lecz wywodząca się głównie ze wspomnianych „ziem zabranych, litewsko-ruskich”, świadoma własnej odrębności i odrębność tę pielęgnująca, inteligencja, dla której ustosunkowanie się wobec żywiołu rosyjskiego było sprawą bardziej palącą niż w Polsce centralnej, ale i która lepiej potrafiła to doświadczenie wykorzystać, wyciągając z niego wnioski. „Przefiltrowanie” przez kulturę rosyjską wywierające wyraźny wpływ na osobowość wraca często u Miłosza w krótkich portretach różnych osób, najczęściej może przy okazji opisów Józefa Mackiewicza. Elementem charakterystyki tego pisarza staje się m.in. następujące spostrzeżenie: „miał [on], zdaje się, duże odczytanie rodzaju wtedy u nas nierzadkiego: w literaturze rosyjskiej dziewiętnastego wieku”²⁴. Z pozoru marginalna, uwaga ta jest jednak znacząca: w całym systemie rosyjskich odniesień u Miłosza odsyła bowiem do uznania – opartego na szacunku – dla głębi myślenia Mackiewicza nawet (a może – zwłaszcza) tam, gdzie autor *Roku myśliwego* się z nim nie zgadza.

Zauważyć wszakże trzeba od razu, iż status tej formacji w esejach Miłosza od samego początku jest dość efemeryczny, by nie powiedzieć: widmowy. Wydaje mi się, że przywołuje się ją raczej jako pewien projekt etyczny; to jeden ze sposobów na pokazanie, czym inteligencja powinna być, jakich zadań ciężar winna na siebie wziąć. Przy takim postawieniu sprawy uwypukla się raz jeszcze jej niezależność, radykalizm, odwagę głoszenia prawd niepopularnych, korzystania ze wzorców, które nigdy nie znajdują się w głównym nurcie. Podobne zabiegi, jak sądzę, wskazują na to, że Miłosz podsuwał raczej pewien model idealny, nie bardzo chyba wierząc w możliwość jego realizacji – co zresztą byłoby logiczną konsekwencją jego przeświadczenia o zasadniczym kryzysie inteligencji, o niemożności jej dalszego funkcjonowania w obecnym kształcie. Jakby autor *Rodzinnej Europy* z góry zakładał, że jest to rozwiązanie dla jednostek, dla inteligenta, który chce ponad inteligencję wyrosnąć, mówiąc inaczej: dla współczesnego polskiego intelektualisty. Idąc o krok dalej, w liście do Andrzeja Walickiego napomknął Miłosz o własnej identyfikacji

²³ Z. Herbert, *Chodasiewicz*. W: *Wiersze wybrane*. Wybór, oprac. R. Krynicki. Kraków 2004, s. 329.

²⁴ Cz. Miłosz, *Rok myśliwego*. Kraków 1991, s. 196.

z tradycją XIX-wiecznej inteligencji rosyjskiej, pytając retorycznie: „Ale to chyba nie przynosi ujmy?”²⁵ Ponownie nie do końca wiemy, co tu właściwie jest desygnetem – Miłosz zakłada milcząco, że jego adresat rozumie ów termin dokładnie tak samo jak on. Nic w tym dziwnego zresztą, skoro to poczucie powinowactwa wyjaśnia prosto: rosyjscy inteligenci sprzed wieku są mu bliscy w swojej potrzebie stawiania pytań podstawowych, niezadowolania się istniejącymi odpowiedziami, także – w chęci przekucia myśli w działanie.

Objasniając Giedroycowi ideę *Prywatnych obowiązków* Miłosz wspomni:

Myślę o napisaniu do książki dłuższego eseju wstępnego, zawierającego refleksje polskiego pisarza na wygnaniu od lat 20, bo akurat teraz moje 20-lecie [...]. Łączy się to z resztą książki zasadniczym pytaniem: „*Czto diela?*”. [L 438]

Pytanie to w rosyjskiej kulturze jasno konotuje co najmniej podwójne odniesienie – do powieści Czernyszewskiego pod tym tytułem oraz do nawiązującego do niej tekstu Lenina – nie jest więc myślowo niewinne. Szeroko rozumiana koncepcja „prywatnych obowiązków” rodzi się zatem w świecie rosyjskich kontekstów i tak też została zaprojektowana²⁶. Myślę, że wolno ją tym samym uznać za pewną próbę działania – taką, jaka przystoi intelektualistom.

9

W 1971 roku, kiedy Miłosz miał już na ukończeniu *Prywatne obowiązki* i prowadził w związku z tym obfitą korespondencję z Giedroyciem, w świeżo opublikowanym tomie młodego krajowego krytyka, Tomasza Burka, można było przeczytać:

Porównanie z powieścią rosyjską ukazuje w ostrym świetle „nieudany” charakter powieści polskiej. Przecież ta pierwsza także nie miała za sobą długiej i świetnej tradycji, także była podatna na wzory zachodnioeuropejskie, jej rodowód intelektualny, filozoficzny, ideowy wykazuje ogromną ilość inspiracji nie rodzimych, lecz obcych właśnie. Ale dlatego może, że umiała każdą ideę i myśl pożyczoną przeżyć do samego końca, szczerze, niejako na ostrzu noża, jakby literatura była stawką w śmiertelnej grze o całe ludzkie życie, stać się mogła „naczyniem ducha nowoczesnego”. „Ze zdumieniem spostrzeżono – powiada któryś z badaczy wzajemnych kontaktów Rosji literackiej z resztą Europy – że Rosjanie starali się ukazywać całkowity obraz świata”. Filozoficzny i moralny radykalizm powieści rosyjskiej XIX wieku, stałe zaostrzenie przez nią obrazu świata, mocno kontrastują z umiarkowanym charakterem powieści polskiej. Liryzm tej drugiej niejednym raz służy nie swobodzie poszukiwań, lecz jest wybiegiem przed dramatem myśli; wzięta w całości, powieść ta jest ciągłym kompromisem, ciągłym układaniem się z przestarzałymi koncepcjami i ciasnymi pojęciami o świecie. Choć przecież – i to jest jej paradoksem – nabierała na początku XX wieku rozpędu, który mógł być wynieść ją na najwyższe szczyty²⁷.

Fragment ten równie dobrze mógłby pochodzić z pism Miłosza, owo przeciw-

²⁵ Cz. Miłosz, list do A. Walickiego, z 4 XI 1960. Cyt. za: Walicki, *op. cit.*, s. 404. Swoją relację z Miłoszem A. Walicki wielokrotnie komentował, ostatnio w szkicu *Moje relacje z Miłoszem i Giedroyciem. Próba podsumowania*. W zb.: *Sploty kultury*. Red. N. Dołowy-Rybińska. Warszawa 2010.

²⁶ Ma to wyraźne odbicie w kompozycji książki, w której odniesienia rosyjskie pełnią funkcję klamer – zarówno na poziomie całości (odpowiednio szkice o W. Lednickim i A. Korzeniowskim), jak i poszczególnych esejów, w tym najważniejszego, tj. *Prywatnych obowiązków wobec polskiej literatury*.

²⁷ T. Burck, *Przewlekła rewolucja*. W: *Zamiast powieści*. Warszawa 1971, s. 215–216.

stawienie u niego często wraca – choć rzadko w postaci aż tak klarownego wywodu. Nic dziwnego, intelektualna geneza tych uwag była zbliżona. Nie bez powodu Maciej Urbanowski proponował niedawno: „warto zbadać, do jakiego stopnia Brzozowski był odpowiedzialny za pewne lektury polskich krytyków. Myślę o Blake'u i – szerzej – fascynacji literaturą angielską, ale też francuską czy rosyjską”²⁸. Inne jednak konsekwencje z tej opozycji wyciągał Miłosz, inne zaś Burek. Dla Burka stawała się ona środkiem pozwalającym na pokazanie pewnej niewykorzystanej szansy, historycznoliterackiej przygody, która nie zakończyła się spełnieniem, obecnie już zamkniętej. Dla Miłosza był to natomiast problem ciągle jątrzący, zadanie na dziś, projekt, jaki doprowadzić trzeba by do końca. Rosyjskość bywa u niego rozumiana na różne sposoby, ma tyleż wad, ile zalet. Jeśli wszakże pisze on o niej pozytywnie, to zawsze zwracając uwagę na jeden jej aspekt: na radykalizm myśli. Jego rosyjskie lektury ukazują się więc w podwójnym kontekście. Są nie tylko narzędziem – co wielokrotnie akcentowano – służącym do zrozumienia kryzysu cywilizacji zachodniej, ale i instrumentem dającym szansę na przedstawienie literatury polskiej na innej tory, na wyrwanie jej z impasu, w który bywa wprowadzana, ponieważ „Kto pisze po polsku, musi sobie powiedzieć trzeźwo, że polscy czytelnicy tylko udają, że interesują ich jakiegokolwiek ludzkie problemy” (P 70).

W okresie pracy nad *Prywatnymi obowiązkami* Miłosz pisze do Giedroycia: „polska niemożność wyzwolenia się od historii pojętej jako słoń a sprawa polska. Rosjanie u m i e ją się wyzwolić. Uciekając w g ł ą b” (L 450). Polska inteligencja – mówi Miłosz – powinna zaczerpnąć od Rosjan głównie zrozumienie dla wartości myślenia. Pożytki dla polskiej literatury, prawdopodobnie, mogłyby – zdaniem Miłosza – iść nawet dalej. Korzyści płynące z literatury rosyjskiej nie polegają na przenoszeniu analizowanych przez nich problemów i postaw, lecz na zrozumieniu, że literatura jest zdolna umieszczać w centrum swoich zainteresowań dramat idei, w pełni – w sposób sobie tylko właściwy – rozgrywać dyskusje filozoficzne, podejmować z całkowitą odpowiedzialnością tematy metafizyczne²⁹. Nade wszystko jednak: może być uniwersalna, a nie wyłącznie partykularna.

²⁸ M. Urbanowski, *Brzozowski i powojenna krytyka literacka*. „Dekada Literacka” 2008, nr 4, s. 29. Trzeba przy tym zaznaczyć, że przygoda Burka z Brzozowskim – którego wiernym komentatorem, ale i (w pewnym przynajmniej zakresie) naśladowcą pozostaje autor *Zamiast powieści* – już kilkakrotnie przykuła uwagę badaczy. Burek jest jednym z głównych bohaterów cytowanego tekstu Urbanowskiego, wcześniej ewolucję zainteresowań Burka autorem *Legendy Młodej Polski* prześledził dokładnie J. K o p c i ń s k i (*Dramat samookreślającej się świadomości. <O pisarstwie krytycznym Tomasza Burka>*). W zb.: *Sporne postaci polskiej literatury współczesnej. Krytycy*. Red. A. Brodzka-Wald, T. Żukowski. Warszawa 2003).

²⁹ Zaznacza ten aspekt także K o r n a t (*op. cit.*, s. 35): „Kiedy mówimy o wpływie literatury rosyjskiej na Miłosza, mamy na myśli przede wszystkim oczekiwania, jakie stawiał polskiemu piśmiennictwu. Uważał je za płytkie, naiwne, nieosadzone w poważnej problematyce, określone przez rodzaj poruszanych problemów: dążenie do niepodległości oraz pewnik, że uciemiężenie narodu i kwestie socjalne, ostatecznie – obyczajowe, to naczelnne determinanty światopoglądowe, niekwestionowany imperatyw poznawczy, sytuujący indywidualny los człowieka i jego dobro na dalszym planie. Tymczasem Miłosz pragnął upodobnić horyzont poznawczy tej literatury i jej charakter do piśmiennictwa rosyjskiego: ugruntować ją w filozofii, metafizyce, religii; umocnić wpojona jej wrażliwość na historię, a kwestie etyczne łączyć z teologią, estetyką i ontologią, zrywając z deterministyczną wizją życia ludzkiego”.

Na podstawie tego, co dotychczas napisałam, wnioskować by można, że Miłosz odnosił się do kultury rosyjskiej w sposób jednoznacznie aprobatywny, nawet jeśli jej propagowanie miało w jego wypadku częściowo charakter prowokacyjny. Uwagę tę trzeba wyceniować. W tym celu warto może szczególnie zastanowić się, co na ten temat pisał bliski mu Jerzy Giedroyc, zwłaszcza że właśnie na łamach „Kultury” Miłosz znalazł miejsce do rozpowszechniania „prywatnych obowiązków”, jego zaś widzenie Rosji – o wyraźnej dominancie kulturologicznej – stanowiło niejako rewers bardziej politologicznie ukierunkowanego stanowiska redaktora. Komentując swoje zainteresowania jeszcze z okresu międzywojennego, Giedroyc po latach powie:

Zawsze pasjonowała mnie literatura rosyjska. Czytałem po rosyjsku prawie tyle co po polsku, tzn. bardzo dużo. [...]

Mój stosunek do języka rosyjskiego, do literatury i poezji rosyjskiej był [jednak – M. Sz.] postawą obronną. Wołę poezję rosyjską od poezji polskiej. Ale bardzo się bałem pochłonięcia Polski przez żywioł rosyjski. Takie niebezpieczeństwo było zupełnie realne. Znakomita większość zesłańców wtopiła się w społeczeństwo rosyjskie. Nawet w okresie międzywojennym to zagrożenie nie przestało istnieć. Widać to było zwłaszcza na Kresach. W Wilnie np. cała inteligencja żydowska mówiła po rosyjsku i żyła tylko kulturą rosyjską. Ogromne powodzenie chórów Kozaków dońskich, które często przyjeżdżały do Polski, powodzenie Wertyńskiego, którego sam byłem wielbicielem, fakt, że w każdym towarzystwie, po dwóch-trzech kieliszkach wódki, śpiewano romanse cygańskie, a w bardziej poważnym rejestrze liczba i pożytność przekładów z literatury rosyjskiej, którą „Wiadomości Literackie” były zafascynowane – wszystko to świadczyło o ciśnieniu kultury rosyjskiej na Polskę³⁰.

Zastanowić musi użyte w tym kontekście sformułowanie „postawa obronna”. Giedroyc, pokazując kolejne poziomy swojej fascynacji, odsłania jednocześnie pewien problem, który jest niezwykle ważny także dla zrozumienia dwuznacznego nieraz stosunku Miłosza do kultury rosyjskiej. To nie tyle nieufność wobec Rosji, ile przeświadczenie o pewnej słabości własnej kultury, która zbyt łatwo może poddaje się wpływom z zewnątrz, nie ma – zradykalizujmy tę tezę – wystarczająco twardego jądra, by nie istniało ryzyko, że rozplynie się pod wpływem atrakcyjnych bodźców. Z pozorów wydawać by się mogło, że Giedroyc mówi właściwie to tylko, co przed nim zauważył już wcześniej cytowany Brückner. Podobieństwo jest jednak dość powierzchowne. Brückner opisywał postawy, które ufundowane były na pewnej historycznej anomalii, jaką pozostawał okres utraty niepodległości, kiedy sam przychylny stosunek do kultury rosyjskiej zdawał się w świadomości społeczeństwa płynnie przechodzić w przyzwolenie na rusyfikację. Odnotowując odruchy niechęci i racjonalizując je, sam wszakże Brückner – jako ktoś pozytywnie nastawiony do literatury rosyjskiej – sytuował się poza tymi zjawiskami. Giedroyc zwracał uwagę na proces istotniejszy – i pewnie bardziej współczesny. Uświadamiał, że przychylność i lęk mogą się zmagać w jednej osobie; przesuwając akcenty, uwypuklał nieuchronność pytania o kondycję własnej kultury. Wskazywał tym samym na dwuznaczność afirmacji. Miłosz, który niewątpliwie pogląd ów podzielał, posunie się jeszcze o krok dalej.

³⁰ J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*. Oprac., posł. K. Pomian. Wyd. 2, uzup. Warszawa 1996, s. 15–16.

Jacek Breczko powie: „Miłosz przyznaje, że jego rozchwiane poczucie narodowe znika natychmiast, kiedy styka się z »żywołem rosyjskim«. Na tym tle postrzega siebie bez wahań jako Polaka”³¹. Sądzę, iż takie postawienie sprawy jest zbyt kategoryczne. Nie tyle bowiem Miłosz utwierdza się w polskości, ile – na zasadzie opozycji – lepiej i pełniej zaczyna ją rozumieć. Wyostrając tę myśl, można powiedzieć, że spora część jego rosyjskich zainteresowań ma charakter utylitarny. Służy zrozumieniu sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy. My, przyznający się do polskiej kultury, słabej dziś i labilnej, która zyskuje szansę doprecyzowania, skonfrontowana z kulturą rosyjską. My, obywatele „rodzinnej Europy”, naznaczeni jej historią i teraźniejszością, zdeterminowaną przez posunięcia najpierw carskiego, następnie zaś radzieckiego imperium. Wreszcie i my, mieszkańcy ziemi Ulro, którzy zapis własnych obaw możemy odnaleźć w rosyjskiej literaturze XIX wieku.

11

Miłosz relację między kulturą rosyjską a polską postrzegał przez siatkę podobieństw i zdecydowanych różnic. Zwięźle przedstawiał obustronne stereotypy, ale bardziej interesował go inny aspekt: moment przesilenia, w którym atrakcyjna dotąd dla wschodnich sąsiadów kultura polska wyraźnie straciła rozpęd, a jej miejsce zajęła ekspansywna kultura rosyjska, dotychczas traktowana jako zjawisko marginalne. Wyraźnie fascynowały go napięcia, które rodziły się w tej sytuacji, i gra sił z nią związana. „Rosyjskość” – dość abstrakcyjnie pojmowana – to opozycja pozwalająca nam się dookreślić. Ale w większym jeszcze stopniu – to zagrożenie; zagrożenie tym poważniejsze, że kultura rosyjska zderza się z kulturą, która jest już pozbawiona dawnego impetu i która ma kłopot z odnalezieniem na powrót własnego głosu, nie grzęznącego w kliszach i w powtórce z narodowej mitologii.

Nie bez powodu Miłosz wielokrotnie zwracał uwagę na to, jakie niebezpieczeństwo stanowi choćby samo brzmienie języka rosyjskiego, jego prozodia, o tyleż silniejsze zrytmizowanie. Dostrzegał w tym zagrożenie dla siebie jako poety – rosyjski za bardzo zdawał się tu narzucać swój rytm, swoje brzmienie, nazbyt był sugestywny³². Warto jednak wskazać i na inny, rzadziej podkreślany wymiar sprawy. W języku rosyjskim Miłosz dostrzegał naturalną hieratyczność, podczas gdy o polszczyźnie pisał, że „jest stale zagrożona przez ciamkanie, syczenie, bełkotanie, przez arytmię i bezkształtność” (P 99). Już język zdaje się więc nas odsłaniać. Niebezpie-

³¹ J. Breczko, *Poglądy historyzoficzne pisarzy z kręgu „Kultury” paryskiej. Przewyciężenie katastrofizmu, odrzucenie mesjanizmu*. Lublin 2010, s. 380.

³² Breczko (*ibidem*, s. 380) przywołuje interesującą, zwłaszcza w kontekście uwag o poprzednikach Miłosa, opinię Walickiego ze *Zniewolonego umysłu po latach* (s. 150): „Dziś zdaje sobie sprawę, że myśli tego rodzaju sformułowane były przez niektórych wybitnych Polaków na sto lat przed Miłoszem. Fascynacja językiem rosyjskim, jego dźwięcznością, rytmicznością i siłą, oraz przeciwstawianie go zlatynizowanemu językowi polskiemu to wątek pojawiający się we wszystkich pismach »narodowego apostaty« Adama Gurowskiego. Co ważniejsze jednak, podobne obserwacje odnajdujemy również w prelekcjach paryskich Mickiewicza. Gdy mówił on o wyższości »tonu« rosyjskiego nad »tonem« polskim [...], to miał na myśli nie czystą siłę ducha, lecz siłę ducha w ekspresji językowej”.

ceństwo nie tyle przychodzi do nas z zewnątrz, ile tkwi w nas samych: w tej bezkształtności, która tak łatwo gotowa jest przyjąć kształt sobie obcy. W tomie *Nieobjęta ziemia* Miłosz zapyta:

Czy brak zmysłu formy, dostrzegalny w języku, w piśmiennictwie, może być przyczyną upadku jakiegoś kraju? Nie że następstwem upadku jest brak zmysłu formy, bo to byłoby za proste, ale odwrotnie. Wtedy dopiero pytanie nabiera jadowitości³³.

Giedroyc jasno pisał o lęku, nazywał niepokój. Miłosz w swojej koncepcji te obawy, polskie niedookreślenie chciał pokazać jako szansę: w fakcie, że w tym zestawieniu jesteśmy stroną słabszą, widział raczej – przekornie – powód do nadziei. Zagrożeni, wciąż zmuszeni do troski o stan własnej kultury i tożsamości, powinniśmy – zdaje się mówić Miłosz – wykorzystać tę okazję do zmiany. Przyjrzeć się własnemu dziedzictwu, przewietrzyć je, wejść z pełną świadomością w nowoczesność. Literatura rosyjska – w takiej wykładni, jaką Miłosz będzie szerzył, począwszy od esejów o Fiodorze Dostojewskim aż po szkice o myślicielach renesansu religijno-filozoficznego – stanowić może istotny punkt odniesienia, bo uczula na tej nowoczesności mielizny i pułapki.

12

Scharakteryzowałam niektóre z najistotniejszych elementów refleksji Miłosza, czas połączyć zasygnalizowane tu problemy w jedno. Napisałam, że uważam „prywatne obowiązki” za pewien spójny i konsekwentny program przebudowy polskiej kultury i polskiej świadomości. Punktem wyjścia świadczącym o zasadności takiego przekonania niech będą dwa cytaty. Pierwszy z zakończenia eseju o Sienkiewiczach:

W szczególnie ponurych momentach historycznych spełnia się swój obowiązek dążąc do przywrócenia elementarnej hierarchii wartości. Bez ścisłej i surowej hierarchizacji nie ma życia duchowego, jest chaos zrelatywizowanych mniemań, taktycznych posunięć i cynizm. [...] Człowiek ma za dużo kłopotów ze swoim istnieniem, żeby ostrość problemów stępiać partykularnymi rozczuleniami. Ktokolwiek miary ogólnoludzkie przedkłada nad miary pożytku dla danej wspólnoty, nazywa się po polsku, jeśli się nie mylę, *biezrodnyj kosmopolit*. Takich właśnie, myślę, dziś potrzeba. Gdyby posądzono mnie o lekceważenie literatury polskiej, popełniono by omyłkę. Ponieważ piszę po polsku, muszę dbać o zdrowie mego gospodarstwa, to znaczy, między innymi, wypróbować materiały, z jakich zrobione są budynki, wśród których się poruszam. [...] Z polskiej literatury muszę brać to, co wytrzymuje konfrontację z ludzką, nie tylko polską, wielkością, co określa moją odrębność jako człowieka nie niższego niż moi bliźni wychowani na innych literaturach. [P 91]

Drugi cytat to uwaga pojawiająca się w *Prywatnych obowiązkach wobec polskiej literatury*:

Pycha? Możliwe. Albo inaczej, świadomość, że jeśli przemawia się do ludzi, trzeba mieć dużo do powiedzenia. Otóż ma się dużo do powiedzenia tylko, jeżeli słowa wymusza na nas jakiś nasz demonizm, jakaś wewnętrzna udreka, jeżeli niosą one ze sobą cały brud naszych lęków i wstydy. Mocą indywidualnych, geograficznych, historycznych zrządzeń, cały mój demonizm ogniskuje się w oporze przeciw-

³³ Miłosz, ***(*Czy brak zmysłu formy...*). W: *Wiersze wszystkie*, s. 834.

ko polskiemu zacieśnieniu, w oporze, nie w ucieczce, a tym samym batalia może toczyć się w obrębie tylko jednej, polskiej mowy. [P 65]

Zestawienie tych dwóch fragmentów dość jasno, jak sądzę, pokazuje podwójny wymiar „prywatnych obowiązków”, pozwalający na potraktowanie tej koncepcji jako szerszej propozycji. Opozycja – na różne sposoby przepracowywana przez polskich pisarzy – między tym, co ściśle polskie, a tym, co ludzkie, tu zostaje rozwiązana prosto: takiej rewizji muszę poddać tradycję, z której się wywodzę, by wydobyć z niej to tylko, co może mnie w sobie utwierdzić, co nie traci wartości, gdy zostanie wydobyte spod presji przeklętych polskich problemów. Zarazem jednak wysiłek ten musi być nakierowany na wzmocnienie „polskiej mowy”, bo wyłącznie w niej dokonywać się może ucieczka przed „polskim zacieśnieniem”. „Prywatne obowiązki” stają się tym samym kolejną odsłoną sporu o to, w jaki sposób należy europeizować polską literaturę.

Po latach w rozmowie z Krzysztofem Myszkowskim, do której pretekstem była publikacja *Wypisów z ksiąg użytecznych*, Miłosz powie:

Ja uważam, że poeta, w ogóle pisarz, powinien być bardzo mocno za czymś i przeciwko czemuś. [...] Jeśli jestem za czymś, to, oczywiście, mam pewne misjonarskie zapędy: chcę to, co mi jest bliskie, wzmocnić i propagować, a zwalczać to, co mi jest obce³⁴.

Jasno też doprecyzuje, że ma na myśli poezję, wywiad nosi zresztą tytuł „...mnie chodzi tylko o język”, ale uważnie przeczytana eseistyka Miłosza dobitnie pokazuje, iż troska ta zasięg miała o wiele szerszy i była próbą innego ustawienia całego głosu polskiej literatury. Z nieufności wobec eksperymentów, jakich się dopuszczano na języku, rodzi się u Miłosza przeświadczenie o konieczności ciągłego ustawiania od nowa dykcji języka polskiego – tu w dużej mierze tkwi źródło jego działalności translatorskiej, zwłaszcza zaś tłumaczeń biblijnych. Wzmacnianie polskiej literatury to nie tylko budowanie jej języka, lecz i uzupełnianie jej o wymiary wcześniej w niej nie występujące, tony zaledwie słabo zasygnalizowane. Jednym z takich sposobów – wcale nie najważniejszym – będzie w moim odczuciu u Miłosza właśnie propagowanie literatury rosyjskiej. Krytyczny ogląd polskiej inteligencji każe mu podsunąć jej wzorce rosyjskie. A także – odnowić pytanie, co w Polsce znaczy być intelektualistą między inteligentami³⁵.

„Prywatne obowiązki” są jednak przede wszystkim próbą innego niż dotąd ustawienia relacji między pisarzem a zbiorowością, tym samym zaś – krytycznym odniesieniem się do wcześniejszych propozycji w owym zakresie. Rozwiązania proponowane przez Miłosza nie są tu całkowicie oryginalne, korespondują one z podejrzliwie przeczytanymi tradycjami. Chciałabym ów problem – podstawowy i domagający się osobnej analizy – w tym miejscu tylko zasygnalizować. Myślę, że

³⁴ Cz. Miłosz, *Rozmowy polskie 1979–1998*. Kraków 2006, s. 449.

³⁵ Przeciwstawienie to biorę od samego Cz. Miłosza, który tezę o rozdzielnosci tych dwóch grup stawiał już w *Zniewolonym umyśle* (Kraków 1989, s. 105–106), pisząc: „w istocie w Polsce odbywały się w ciągu ostatnich kilku dziesiątków lat ciągle próby rewolty intelektualistów przeciwko inteligencji, której sami byli częścią: był to odpowiednik rewolty intelektualistów przeciwko *middle class*, na przykład w Ameryce”. Najpełniejszą oczywiście ilustracją tego rozdzwiku pozostaje *Człowiek wśród skorpionów*, zwłaszcza zaś pierwsza – biograficzna – część owej książki.

w eseistyce Miłosza ważniejsza od kontekstu romantycznego okazuje się linia późniejsza, młodopolska. Nie bez powodu przyznawał on w końcu w *Traktacie poetyckim*: „Tam nasz początek. Na próżno się bronić”³⁶. „Prywatne obowiązki” – szeroko rozumiane – trzeba by rozpatrywać w odniesieniu do trzech możliwych modeli myślenia o tym, co znaczy być polskim pisarzem: tradycji podejmowanej (Brzozowskiego), kontrtradycji (Conrada), wreszcie tradycji świadomie zaniechanej (Żeromskiego). Dopiero uważnie się sposobowi, w jaki czyta je Miłosz – a łączy je z „prywatnymi obowiązkami” i namysł nad inteligenckim etosem, i chęć pokonania partykularyzmu polskiej kultury, i bardzo wyraźnie stawiana kwestia rosyjska jako mocny punkt odniesienia – umożliwi zrozumienie, jak bardzo ta Miłoszowska propozycja wpisuje się w polskie spory, jak intymnie z nich wynika.

13

Giedroyc pisze w 1971 roku do Miłosza:

Mój Drogi,

Zawsze twierdziłem, że jesteś apostata: żaden Litwin czy Żmudzin, a zwykły, brudny, spolonizowany Białorusin. Ze wszystkimi cechami tego okropnego podnarodu. [L 462]

W odpowiedzi Miłosz odetnie się, powtarzając, że choć charakter jego może i białoruski, to jednak kryje on zalety, które zdają się Giedroyciowi umykać: pozwala na docieranie do celu drogą krętą. Doda jeszcze: „moim materiałem jest język i wykazałem w tym dużo konsekwencji” (L 472). Dopowiedzmy: jest nim także i literatura. Otwarte pozostaje pytanie, w jakim stopniu jego wysiłki przemodelowania jej okazały się skuteczne.

Kilkanaście lat temu Wojciech Karpiński pisał o Henryku Rzewuskim:

To prawda, [...] należy [on] do tych rzadkich pisarzy polskich, którzy chcą prowokować. Świadomie dobierają wyzywające sformułowania, aby społeczeństwo zmusić do reakcji, do zajęcia stanowiska. Wnoszą ferment, pobudzają do myślenia – w tym tkwi ich wartość. Rzewuski wywołał ferment, ale spokojnej intelektualnej analizy się nie doczekał, nie zmusił przeciwników do przemyślenia jego argumentów i do znalezienia właściwej odpowiedzi.

[...]

Traktowano jego poglądy z oburzeniem lub z lekceważeniem, brakowało poważnej krytyki. Nie była to tylko kwestia moskiewskiej cenzury, bo tak działo się też na emigracji i później w kraju. A szkoda, bo przecież wśród rozlicznych form reakcji na klęskę narodu, którymi był w istocie polski romantyzm, głos Rzewuskiego wyrażał postawę zbyt konsekwentną, zbyt kuszącą i w rzeczywistości zbyt rozpowszechnioną, aby można było ją lekceważyć i pomijać. Jego zaś argumenty były podjęciem przez polską myśl problematyki zbyt uniwersalnej, aby można było je traktować jako wyraz indywidualnych dziwactw i staropolskiego warcholstwa. W ciągle nie napisanej historii polskiej myśli politycznej zajmuje Rzewuski miejsce ważne, stoi na rozdrożu wielu tendencji, które się w nim przełamują, z niego wypływają, choć nieraz wstydzą się tego reprezentanta³⁷.

Uwagi te w większości można zastosować także do Miłosza. Warto je, jak sądzę,

³⁶ Cz. Miłosz, *Traktat poetycki*. W: *Wiersze wszystkie*, s. 385.

³⁷ W. Karpiński, *Myśl zaprzeczna*. W: *Polska a Rosja. Z dziejów słowiańskiego sporu*. Warszawa 1999, s. 10–11.

przemyśleć, przede wszystkim może właśnie w odniesieniu do „prywatnych obowiązków”³⁸.

Abstract

MAŁGORZATA SZUMNA Jagiellonian University of Cracow

“POLISH LITERATURE IS A LONG RUN PROJECT:” “PRIVATE OBLIGATIONS” AND MIŁOSZ’S READING RUSSIA

Falling into the tradition of intellectual history, the article is an attempt to present the way one reads Czesław Miłosz’s essay writings from the angle of a modernizing project included in it aiming at Europeanization of Polish culture. The author tries to prove that “private obligations” might be seen as one of the central category in Miłosz’s thinking, and ponders over the mode this concept mirrors not only directly his creativity but also the model of behavior of a contemporary Polish intellectual which the writer proposes. The text may furthermore be regarded as a peculiar case study: Miłosz’s suggested solutions are here followed as based on the references to Russian culture present in his sketches and correspondence.

³⁸ Jak bardzo niepopularne (tym samym zaś i potrzebne!) jest takie podejście, świadczy może szczególnie szkic A. Kosińskiej *Kim nie był Miłosz* (w zb.: *Miłosz. Przewodnik „Krytyki Politycznej”*. Warszawa 2011): „Choć zabierał głos w ważnych dla narodu swojego języka sprawach, nie był intelektualistą” (s. 98). I dodaje dalej: „Był poetą i we wszystkim, co i jak robił, odciska się emocjonalny i szeroki gest i zmysł poety. [...] Poeta, czyli centaurem: doskonale przepołowionym, rozdartym między dzikim, pełnym chuci, barbarzyńskim życiem tu i teraz a rajska utraconą przestrzenią, która przechowała się w elegijnej pamięci jego serca i nadziei, że będzie nam kiedyś przywrócona. Jego życiowe karkołomne wybory, dokonywane często pod wpływem niezrozumiałego impulsu, były wyborami poety. Jego poszukiwania sytuacji moralnie czystych, nieskazitelnych – były marzeniem poety. Jego eseistyka – jest eseistyką poety. Poszukiwania formy bardziej pojemnej, na miarę jego proteuszowej i dionizyjskiej natury – były poszukiwaniami poety totalnego, który całe bogactwo nieobjętej ziemi chciałby zamknąć w jednym spiżowym doskonałym zdaniu” (s. 104–105). Kosińska wpisuje Miłosza (i jego twórczość) w model całkowicie irracjonalny. Logika myślenia, porządek wypowiedzi, wreszcie erudycyjne zaplecze wydają się tu zaprzeczeniem pełnej rozmachu poetyckiej wizji. Jest dla mnie rzeczą oczywistą, że taka lektura musi być upraszczająca. Miłosz był także intelektualistą i filozofem kultury, jego eseistyka (wciąż jeszcze – w porównaniu z poezją – traktowana po macoszemu) nie jest marginesem jego dokonań literackich i domaga się uważnego przeczytania. „Eseistyka poety” – sformułowanie efektowne, co jednak miałoby dokładnie znaczyć? Eseje Miłosza – zarówno na poziomie każdego tekstu z osobna, jak i całych tomów – są bardzo starannie skomponowane; zob. B. Grodzki, *Tradycja i transgresja. Od dyskursu do autokreacji w eseistyce i „formach pojemnych” Czesława Miłosza*. Lublin 2002.